

Jura

"Wschodnie losy Polaków.

jest rok 1945. Styczeń. Jesteśmy na robotach w Prusach Wschodnich koło Orniety (Wormditt). Gospodarze uciekli na zachód a ja zostałem, myśląc że jeszcze wojna nie skończyła się i jeszcze się przydam mojej ojczyźnie. Miałem 20 lat i dużo patriotyzmu. Kilka dni kował brąz i nareszcie zostaliśmy oswobodzeni. Było nas w piwnicy 5 chłopców i 3 dziewczyny. Wypokrzyknęliśmy z wielkim entuzjazmem witając żołnierzy radzieckich już za chwilę pierwsze rozsarawianie. Jeden z wojaków rozkosuje się kandydatem, kto nie da będzie zabity. Liczy do dziesięciu. Wszystko byśmy mu oddali, ale niestety zegarek nikt nie posiadał. Jimie Wołodzis - białorus od Wołkomyska, dobry kolega, zawsze wesóły i śpiewak zawołany. Towarzysz daje się przebagać i po dokładnej rewizji osobistej daje nam życie. Następnie fala żołnierzy rozdziela nas. Dziewczyny idą do piwnicy a nas czterech prowadzi jeden żołnierz na komendanturę. Tam przez noc jesteśmy przepytывани z różnymi dziedzinami. np. wiele krów ojciec miał, lub czemuś nie szedł do partyzantki. Wszystko to jest dokładnie zapisane i bieda temu kto się w następnych przesłuchaniach chciał poprawić lub coś zmienić. Jak się potem reprezentowaliśmy tak się goi do domu nie wrócił. Potem maszerowaliśmy w ogromnej kilkutyśniej kolumnie przez Olsztyn do Ciechanowa. Codziennie dostaliśmy na 10 ludzi wojskowej bochenek chleba i to wszystko aż do jutra. Konwojenci otrzymali rozkaz tak nas opierać jak Niemcy opali radzieckich niewolników.

2

Jako żołnierze zdyscyplinowani wypełniali ten rozkaz z entuzjazmem. Tak że jak ktoś już dalej iść nie mógł normalnie zabijali strażem w głowie. W Ciechanowie byłem może z tydzień. Tam odłaziło ludzi, którzy należeli do Zwiazku Radzieckiego w 1940 roku. Co się z nimi stało nie wiem. Oni byli uważani za zdrajców odcygniętych i naszej nie można im zarzucić. Reszta to jest Polaków i Niemców cywilnych, mężczyzn i kobiety zapędzono do pociągu. Na jeden wagon towarowy przypiękono 60 ludzi i pojechaliśmy. Ciężko było bardzo, ale to może i lepiej bo byliśmy dłużej i czerić dalej na wschód. Ten wagon był wiskosa i walecznym oparciem każdy sobie wydziubił dziurkę w ścianie i przynajmniej można było widać gdzie jedziemy. Te dziurki każdy otrzymywał parę kłobów, bo kontrola zaradki jest wykryta, ale już zostają. Jedliśmy nie spiesząc się przez Moskwę, Czelabinsk, Sverdłowski i opiesz po miejscu już byliśmy za Uralem. Codziennie dostaliśmy po trzyce cukru, półtora suchara, pół litra opłóconej wody i po trochęupy (kawa na oleju). Wyprowadziliśmy w naszym miasteczku Bogusławsk koło Karpinska. Każdy człowiek który wyskoczył z wagonu przewracał się i leżał chwile. Bardzo mnie to zdziwiło i myślałem sobie że ja się nie przewrócę. Wzięty gdy wyskoczyłem cały świat mi się zakręcił w głowie jak na karuzeli i leżałem tak jak każdy inny. Do wagonu maszerowaliśmy cały dzień (9 kilometrów), ale już nikt nas nie popędzał, co chwile był odpoczynek. I tak w Bogusławsku na stacji wyrzucano z wagonów całą kupa trupów. W naszym wagonie przeżyli wszyscy, ale w innych było rozmaicie, wspaniałe było w lesie. O borykach wybudowanych z desek.

Ściany były podwójne a w środku krociny. Dachu obracic
 to jest z takich szerepanych desek. Na środku stała cegownia
 lokomobila, która wytworzyła przed i naprzeciw tartak. Tar-
 tak to była duża piła tarcowa wraz z resztą wózek do poru-
 wania kłosa. Właściwość cegownia była potem z desek wy-
 sokim na 4 metry. Po obu bokach głównego płotu były
 pasy po 15 metrów na które wózki były zabromowane. Doro-
 żone były niskim płotkiem ok 120. Stowholto były wieże
 strażnicze (6 sztuk) zaopatrzone w reflektory i zawsze
 siedział tam uzbrojony strażnik który strzelał gdy ktoś
 przeszedł na pas bezpieczeństwa. Wzrostowo to się często
 zdarzało bo nie było wody a śnieg w laśnie był adepty
 a na tych pasach był czysty to kobiety często tak z grupą
 front przetarły przez płotki a po strale uciekały w popło-
 chi. Nikogo nie trafiłi, chyba nie było już takiego narkaru.
 Po każdym strale był alarm i cała komenda obronna
 biegnęła i szukała śladów podając jak daleko zostało przestęp-
 stwa ucieczki i szukając winnych. To i zaczęliśmy życie
 internowanych, bo tak nas nazwano. Początkowo było okropnie
 ciasno. Na jedno miejsce na przesy przepadło 2 ludzi. Było
 nas 2 typy. Dobre wszelkiego gatunku, a więc najwięcej
 Niemców takich co byli albo za stary albo za młodzi do wojna
 Polakom najwięcej z Pomorza. Was a robot przymusowych też było
 z esterdyestu. Poratem niewolnicy z 39 roku, jeden niewolnik
 z armii francuskiej jeden powstaniec warszawski kilku którzy
 byli „oswobodzeni” z obozu niemieckiego w Daindowie. No i jeden
 obywatel szwajcarski - Josef Josenbach, który do końca nie mógł
 zrozumieć jakim prawem tam się dostał. Kobiet też było parę 2
 choraki-niemki i polki. Młodszym kobietom też zarża w laśnie

4

umiała bo opłył naszego dnia komwojenci z jednym leśnikiem
 wyperali jednę, na komendanturę i zastat ich tam kome-
 dant. Łagru, zrobił porządek. Dziś wieczorem wróciliśmy, a tych
 innych parów już wręcz nie widzieliśmy. Chodziliśmy stu-
 chymy karnej kompanii. Reszta opuściła niży. Chodzili, pat-
 rzeli tykając słinkę i wspominali dawne dobre czasy transportu.
 W ciepłe pierwsze dni w lagrze panował straszny bałagan.
 Ludzie poruszali się jak muchy w smole z oślabieniami. Był już
 kwiecień. Śniegu bardzo dużo leżało. Noce bardzo otużone, dnia
 tylko trochę. Kto był zdrowszy ten chodził się i niekiedy od
 pracy, a chorzy i nieszaradzi byli zawsze rajzci. Zaśrała się ja-
 kasi dżumna choroba. Ludzie puchli i chodzili jak monstrual-
 ne stonie. Poem ta puchlina przeradzała się w wodę, skóra pękła
 woda ciekła i był koniec. W międzyczasie byliśmy ogolemi ze
 wszystkimi włosami, wycięci w łazni. Odzież nam zabrano do de-
 zynfekcji a dostaliśmy białe sukienki, czapki, kominiarki
 i wataowane kurtki i spodnie. Najgorzej było z butami. Dostalis-
 my takie małe drewniane podszewki z wierzchu jakieś drewno.
 Może by to było dobre w lato ale imma trwała u zadnych skarpet
 ani omluc nie było. Tytonosi w lagrze już była możliwa, 600 gr
 chleba dziennie. Rano wrzatek, obiad przegranie 0,5 l zupy t.
 kawy słodkiej i typka kawy gęstej na drugie danie. W zupie
 przy sauzieciu można już było znaleźć odrobinkę konserwy mis-
 nej. Czasem byli nawet śledzi. Idzieś za dwa tygodnie przy-
 jedli lekarze i zaprowadzić porządek. Zdrowi poszli
 do brygad robotnych, a chorzy do baraków szpitalnych.
 Fochowcy utworzyli swoje grupy i zajęli pracownie.
 Szewcy szyli buty z naszych łeczek dla oficerów. Fryz-
 jery golili, krawcy przerabiali mundury na bardziej

Szykowie, cięśle budowali praktycznie 30 kobiet poszło do
 kuchni. Wstępnie chłopów zatrudniono do wypracowania
 umarłych ze szpitali i ludzie ci wyrobiali swoją norę
 z nadwyzką. Dostawali dubeltowe porcje jedzenia. 13 ludzi
 codziennie kopali do 2x10 m i w nocy wstępnie którzy
 za coś w dzień podpadli wozili tam furkę konną,
 mekoszaryków i grabali. Naturalnie wszystko pod sil-
 nym konwojem. Wnie zatrudniono przy dostarczaniu dre-
 wa do tartaku. Brygada 40 ludzi dzieliła się na 3 od-
 dzialem po 13 ludzi i 1 brygadysta, który nie potrzebo-
 wał robić. Drewna te wznosiły kobiety przyniesio-
 ne tam opłacie z Kurka. Gdy byli czasem dobrzy kon-
 wojeńcy to można było z nimi trochę porozmawiać.
 Niby były na wolności, ale bernadziejna buda i nielud-
 ka praca na norę, to była cała ich przyszłość.
 Tartak też obsługiwali kobiety z Ukrainy, potem przesko-
 ży naszych ludzi i odesali. Ciekawe kto wybudował nasz
 łagier. Chyba że chyba nie te kobiety. Kilka kilometrów od nas
 było osiedle wywiezionych z Besarabii. Czasem spotykaliśmy
 tych czarnych biedaków. Oni pracowali tam las i mieli
 zatożyc kotłoz (Padobre Charajstow) Pewnie to oni budo-
 wali. Rozmawiali z nimi nie udało się. Choć wstępnie
 czy im się udało zebrać jakieś płomy. Po pierwsze to ziemia
 tam tylko na jeden setycki spadła, a pod spodem skała
 poprzekana w takie płytki że bez kilofa nie runiesz, a po drugim
 to śnieg tam zginał na początku czerwca a za 3 miesiące już
 była zima. Po zniknięciu śniegu od razu zaczęły się oprom-
 ne upały. W lesie od razu wszystko zaczęło rosnąć i zakwitły
 białe róże, czy głozi. Wszystko się przyspieszyło żeby jak najwięcej

6

wykonywać pracę. Najgorsze plaga to były komary i takie drobne muszki, które wszędzie wlatyły i gęstły. Włodźtem się i wychowałem we wsi w puszczy Augustowskiej. Tam też było dużo komarów, ale żeby aż tyle to się nigdy nie spodziewałem. Lasy tam odporne. Drzewo musieliśmy nosić na plecach do toru kolejki wązkotorowej którą prowadziła do lagru. zamiast szyn były ociosane drągi, ale worki były prawdziwe. i choć z trudem udawało się dowieźć. W brygadzie ze mną przeważali chłopcy z Pomorza. Naród bardzo pracowity i bardzo uciążliwy i wierzycy we wszystko. Same władze zawsze nam mówily że kto będzie lepiej pracował ten przędzie do domu bez żadnych ewoluoway. Dali w to śmiecie wierzyli i gwałci jak wariaci. Nigdy nie myślałem że 13 chłopca może wynieść kłoc drewna 2 m³ na ramięnacki. Nam się czasem udawało, chociaż jak popadł modrzew to i pomocnicy musieli wyjeżdżować. Jest to drewno twarde i ciężkie jak żelazo. Lesy tam do dziś gdzieśmy go zostawili. Za tą pracę (200% normy) otrzymaliśmy zaszczytne. miało stachanowców i co za tym idzie osobny stoł na stolicy zastany obrusem 900 gram chleba i dwie porcje zupy. Najgorzej że zawsze stał przy naszym stole jakiś mareszałek i patrzył jak jedzą stachanowcy, a my nie mogliśmy nic ukraść. Przy innych stołach można było zupę schować pod nogi, drugą postawić obok na ławie a kucharkę widząc że uos stole nic nie ma przynosiły więcej. W międzyczasie wybuchł tyfus. To straszna choroba. Biegała wśród najzdrowszych i za 2-3 dni już po ciele. Przez tydzień kwarantane nie nadawali wyprowadzić do łupieżni nieboszyków. Ci kasni co wyprowadzi i przeboli też umarli

bo co innego ładować i zwalac zwłoki wysuszone a
 co innego takie z większą masą ciała. Nie wiem czy
 tam była jakaś rejestracja, chyba nie, bo często przy a-
 pelu niecoronym wysytywano ludzi którzy mają się
 w nocę rozłożyć na przestuchanie, to zawsze wywoływali
 kilka nieboszczyków. W barakach robiło się już bardzo
 pustawo, chociaż już było zajmować i przyje. I pojawiła się
 było ichduych problemowi od poranku do końca, pod spód kład
 to się spocnie, nakrywało się kufajką a pod głowę czapka
 i tak się na deskach spało. Mielismy obiecać że na rano
 dostaniemy sienniki i siano do wypchania ich. Chwała
 Bogu że nie byłem tam ~~to~~ aż do drugiej zimy bo w lecie
 deski w ścianach baraków się zeschnęły i trocinny że trochę
 wypadły, to można tylko wyobrazić jak tam było gdy
 powiał wiatr i śnieg. Po tygodniu tyfusu otrzymał dok-
 tor szczepionkę bardzo skuteczną, ale i bolesną, aże jutro
 po zastrzyku każdy miał ogromną gorączkę. Dietetycy
 wykonistali to i posłali do szpitala, mówiąc że sobie odpowiadają
 która brygada jednak słusznie urządziła że jeszcze za parę
 miesięcy nikt nie został ze szpitala wypisany jako zdrowy.
 To było dobre posunięcie, bo ci co poszli do szpitala już tam i
 zostali. Tam panowała zawsze dysenteria, czerwonka i nie
 wiadomo jeszcze jakie choroby. Godnie w sierpniu wysytywano
 80 ludzi na apelu (Pamiętam że było wszystkich tylko już
 700. z 2000 to był duży odsiew.) Zaprowadzono nas do łai-
 ni. Dano namse ubrania i na jutro pomaszewaliśmy
 zawsze jeszcze pod konwojem do Karpinska na stację
 Tam stały dwa wagony towarowe dei jeszcze odmontowane
 widocznie przypięzione jakichś innych mieszkańców

8

dnia

Nr dziennika

Klasa komendant lagru karał nam że koleżanki dłużej poru-
wać i przygotować te wagony dla siebie. Potem przekazał
nas jakiemuś innemu oficerowi, pojeździł się z nami
zabrał swoich wachiarów i poszedł narad do lagru, celi
odjeżdżaliśmy w noc. Wagony były już otwarte. Wszy-
wienie o niebo lepsze. Na każdej większej stacji doje-
żdzano po kilka wagonów. Tak że wrócić tu do domu.
Rodzice byli na gospodarstwie na ziemiach odzyskanych
bo mama wieś została spalona podczas frontu.
I co się okazało, dobre że nie byłem w domu, bo wspany-
mai koleś zeznał że wsi zostali w lipcu 1945 roku zabrani
przez obławę wojsk radzieckich za współpracę z AK
i do dziś wszelki ślad po nich zaginął. A ja żyję.
Cierpieć siebie myślę że ci co otarli się o jakiś niemiecki
kraj są dziś wielkimi bohaterami abowidowcami.
Mają różne przywileje. Ja kiedyś jednemu warneemu
panu powiedziałem co o tem myślę to on mi po przyja-
cielsku poradził żebym nikomu na ten temat nie nie
opowiadał bo mogą mieć kłopoty.

Z tego powodu jeżeli uznacie że moje bieżące za-
warte pisywania lub drukowanie to proszę podpisać
„Jeden z wielu.” Adres do wiadomości redakcji.
(małże)

Henryk Trzaskiewicz
wieś Mikotajki
19-311 Gołubka
woj Suwałki